

Przebudziły mnie promienie słońca bezlitośnie wdzierające się do sypialni przez nieszczelne żaluzje. Otworzyłam oczy i natychmiast tego pożałowałam, oślepiona jasnym światłem. Byłam już prawie dorosła, a poranki wciąż pozostawały moimi największymi wrogami. Wątpiłam, czy kiedykolwiek się to zmieni.

Wyciągnęłam rękę w stronę nocnej szafki. Mój wzrok padł na zegarek – rodzinną pamiątkę, którą nosiłam od lat, odkąd podarował mi go tata. Wzięłam go do ręki. Skórzany pasek, wytarty przez dekady użytkowania, musnął moją skórę, a mosiężna koperta, niegdyś błyszcząca, była teraz matowa.

Nie tykał.

Zastygł na 7:49. Potrząsnęłam nim delikatnie. Nic. Stuknęłam w szkiełko. Cisza. Coś ścisnęło mnie w żołądku. Ten zegarek nigdy się nie psuł.

Po szybkim prysznicu usiadłam przed komputerem i wpisałam w wyszukiwarkę: "Naprawa zabytkowych zegarków" – dodając nazwę mojego miasteczka.

Jeden wynik. Tylko jeden.

„Antyczny bałagan”.

Bez recenzji. Bez zdjęć. Bez strony internetowej. Tylko adres na obrzeżach miasta i numer telefonu.

Coś było w tym niepokojącego, ale nie miałam innego wyboru. Ubrałam się na cebulkę – wczesna jesień bywała zdradliwa – i ostrożnie umieściłam zegarek w plecaku, owijając go w miękką szmatkę. Po chwili opuściłam mieszkanie.

Centrum miasta wyglądało jak zawsze – senne i szare. Angielska jesień wprawiała mnie w przygnębienie. Drzewa bez liści, wilgotna ziemia, niekończące się pasma chmur. Moja trasa prowadziła jednak dalej, w stronę dzielnicy, której zazwyczaj unikałam.

Z każdym krokiem ulice stawały się węższe, budynki bardziej ponure. Coś we mnie krzyczało, by zawrócić. Ale szłam dalej. Skręciłam w lewo, zgodnie z instrukcjami GPS-a, i stanęłam przed... niczym.

Przede mną rozpościerał się wąski zaułek. Przełknęłam ślinę. Nie było już odwrotu. Naprawię ten zegarek, choćby nie wiem co.

Na końcu uliczki zobaczyłam maleńki sklep. Nad drzwiami wisiał szyld: „Antyczny bałagan”.

Zawahałam się, ale nacisnęłam klamkę. Drzwi otworzyły się z przeciągłym piskiem.

Wnętrze było pełne zegarów. Były wszędzie – na ścianach, półkach, suficie. Tykały, ale każdy w innym tempie, tworząc dziwną melodię.

Za ladą stał mężczyzna. Jego wiek był trudny do określenia. Biała broda zlewała się z jasną cerą. Oczy – niemal czarne, bez wyraźnej granicy źrenicy – patrzyły na mnie przenikliwie.

– Dzień dobry – szepnął, a potem dodał głośniejszym głosem: – Witaj, młoda damo. Czym mogę służyć?

Jego głos był niski, z dziwnym akcentem, którego nie potrafiłam zidentyfikować.

– Mój zegarek... – wyjęłam go z plecaka. – Przestał działać.

Mężczyzna wziął go w swoje długie palce. Jego paznokcie były zaniedbane i ostre. Poczułam dziwne mrowienie, gdy nasze skóry się zetknęły.

– Niezwykły okaz – powiedział, obracając zegarek w dłoniach.

Coś było nie tak.

– Naprawi go pan? – spytałam, czując drżenie głosu.

Uśmiechnął się, ukazując żółte zęby.

– Oczywiście. I nie wezmę ani grosza.

Od razu chciałam zaprzeczyć, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, mężczyzna zniknął za ciężką aksamitną kotarą.

Zostałam sama. Temperatura w pomieszczeniu wyraźnie wzrosła. Kurtka, którą opatuliłam się przed jesiennym chłodem, teraz zdawała się mnie dusić.

I wtedy coś drgnęło.

Najpierw jeden zegar zaczął obracać się w przeciwnym kierunku. Potem kolejny. I kolejny. W ciągu kilkadziesiąt sekund wszystkie zegary wirowały wstecz, coraz szybciej.

Wytrzeszczyłam oczy. Chciałam uciec, ale nogi miałam jak z ołowiu. Tykanie przyspieszało. Chciałam krzyknąć – cokolwiek, by wyrwać się z tego koszmaru – ale żaden dźwięk nie wydobył się z moich ust.

Poczułam pulsującą wokół mnie energię, aż nagle...wszystko zniknęło.

Otworzyłam oczy. W głowie mi się kręciło, gdy powoli się podniosłam. Nad sobą ujrzałam błękit nieba. Czułam zapach trawy i kwiatów.

Leżałam na wzgórzu pośród wiosennej łąki.

Co tu się dzieje?

Gwałtownie się otrząsnęłam. Nie było śladu miasta, sklepu, ani starego mężczyzny. Tylko rozległe wzgórza pokryte kwiatami.

Spojrzałam na nadgarstek.

Zegarek zniknął.

Oddech zamarł mi w piersi. Rozglądałam się wokół, próbując zrozumieć, co się stało. Intensywnie czerwone róże, żółte tulipany i białe stokrotki kołysały się na wietrze. Ich barwy były nienaturalnie intensywne.

I wtedy usłyszałam głos.

– Kolejna. – Ciekawe, jak długo wytrzyma.

Zamarłam. Rozejrzałam się gwałtownie, ale nie widziałam nikogo. Byłam sama.

A potem dostrzegłam coś, co zmroziło mi krew w żyłach.

Róża przy moich stopach poruszyła płatkami.

– Ty mówisz? – szepnęłam z niedowierzaniem.

– A co, myślałaś, że będziemy milczeć, gdy deptasz nasze kwiaty? – odparł wyniosły głos.

Cofnęłam się, potykając o własne nogi i upadając na ziemię.

To nie był sen. To było coś znacznie gorszego.

Na rozłożystej gałęzi nad moją głową zobaczyłam kota. Ale nie był to zwyczajny kot. Jego futro miało barwę głębokiego granatu, a oczy lśniły jak dwa księżyce odbite w ciemnej toni. Najbardziej niepokojący był jednak jego uśmiech – nienaturalnie szeroki, pełen ostrych zębów, których było zdecydowanie za dużo.

– Witaj – wymruczał melodyjnym, ale niepokojącym głosem.

Wstałam na równe nogi i cofnęłam się odruchowo, czując, jak serce podchodzi mi do gardła.

– Kim jesteś? – zapytałam, rozdarta między ciekawością a narastającym strachem.

Kot zaśmiał się cicho, a jego ogon zakołysał się leniwie.

– Pytanie powinno brzmieć: kim ty jesteś? – zachichotał, a jego śmiech brzmiał jak szept liści na wietrze. – Albo jeszcze lepiej: kim się staniesz? Wszyscy się zmieniają. Nawet róże były kiedyś ludźmi, choć ciężko w to uwierzyć, prawda? Takie złośliwe...

Jego uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej. Zacisnęłam dłonie w pięści, próbując opanować drżenie.

– Czy... czy możesz mi pomóc się stąd wydostać? – zapytałam, desperacko szukając nadziei wśród jego złowrogiego spojrzenia.

Kot zarechotał, a jego śmiech odbił się echem wśród drzew.

–Wydostać? – zamruczał, gdy wreszcie się uspokoił. – Stąd nie ma powrotu. Każdy kto tu jest został wybrany przez Zjawę, a ty jesteś następną. Następną w kolejce do przemiany.

Zadrżałam. Nagle wszystko nabrało sensu – starzec w sklepie, jego dziwne oczy, ten stary zegarek, który nigdy się nie psuł... aż do dziś. To on mnie tu ściągnął. On był Zjawą.

Nogi się pode mną ugięły, opadłam na ziemię, opierając się o pień drzewa. Kora boleśnie wbiła mi się w plecy, ale ledwo to zauważyłam. Myśli kotłowały mi się w głowie. Co się ze mną stanie? Spojrzałam w górę, ale tajemniczego kota nie było już na gałęzi.

Nagle ziemia tuż przy moich stopach zaczęła się poruszać, jakby coś próbowało się wydostać spod jej powierzchni. Byłam zbyt wyczerpana, by uciekać. Po prostu patrzyłam.

Wśród odskakujących grudek ziemi pojawił się... królik. Ale nie zwyczajny królik – ten miał na sobie elegancki garnitur, a na szyi wisiał czerwony zegarek kieszonkowy. Jego różowe oczy patrzyły na mnie z troską i zaciekawieniem.

Nie wiem, czy to była desperacja, czy jego łagodny wygląd, ale nagle poczułam przypływ nadziei. Chwyciłam go za krawat, który miał idealnie zawiązany pod szyją.

– Proszę! – wyszlochałam, łzy zaczęły płynąć po moich policzkach. – Dlaczego nikt mi nie mówi, jak się stąd wydostać? Co to za miejsce? Czym jest ta zjawą? Co się ze mną stanie?

Królik drgnął, jego wąsiki poruszyły się nerwowo. Przez moment wyglądał, jakby chciał uciec, ale potem westchnął i spojrzał mi prosto w oczy.

– Chodź ze mną – powiedział cicho, rozglądając się niespokojnie. – Ale musimy się spieszyć. Tu nie jest bezpiecznie.

Chwycił moją dłoń i pociągnął mnie za sobą w głąb lasu. Kilka razy królik zatrzymywał się, nasłuchując, ale nic nie wskazywało na to, byśmy byli śledzeni.

W końcu dotarliśmy do ogromnego drzewa, którego pień miał szerokość domu. U jego podstawy znajdowały się niewielkie drzwiczki, tak małe i niepozorne, że łatwo można by je przeoczyć.

Królik wsunął klucz do zamka, a drzwi skrzypnęły delikatnie.

– Wejdź – szepnął, rzucając niespokojne spojrzenia w stronę lasu.

Spojrzałam na ciemne wnętrze z wahaniem. To mogła być pułapka. Ale coś w oczach królika przekonało mnie. Powoli wyciągnęłam rękę w stronę ciemności.

Nagle drzwi zaczęły rosnać, rozciągając się aż do mojej wysokości. Zanim zdążyłam zareagować, zostałam wciągnięta do środka.

Wnętrze drzewa było przytulnym domem. Ściany pokrywały regały uginające się pod ciężarem książek w kolorowych oprawach. W kominku trząsał ogień, rzucając ciepły blask na drewniane meble. Pachniało herbatą i książkami, a ja po raz pierwszy od przybycia do tego dziwnego miejsca poczułam się bezpiecznie.

Królik zamknął za nami drzwi, przekręcając wszystkie zamki.

– Siadaj – wskazał mi wygodny fotel przy kominku. – Zrobię herbaty. Wyglądasz, jakbyś jej potrzebowała.

Osunęłam się na fotel, czując, jak napięcie powoli mnie opuszcza. Obserwowałam, jak królik krząta się po kuchni, nastawiając czajnik i wydając dwie porcelanowe filiżanki.

– Kim jesteś? – zapytałam cicho, zadając chyba setne pytanie tego dnia.

Królik uśmiechnął się lekko, ale w jego oczach było coś smutnego.

– Kiedyś byłem człowiekiem. Byłem bibliotekarzem, kochałem książki. – Podał mi filiżankę. – Teraz jestem... tym, co widzisz. Ale wiem jedno – masz mało czasu.

Serce zabiło mi mocniej.

– Ile?

Królik spojrzał na zegarek na swojej szyi.

– Może dobie. Może mniej. Po tym czasie... już nie będziesz sobą.

Zegar tykał. Każda sekunda brzmiała jak wyrok. Musiałam działać. Musiałam znaleźć sposób, by to zakończyć.

Królik wyjaśnił mi, że Zjawa mieszka na skraju lasu, i zgodził się mnie tam zaprowadzić. Podobno nikt nigdy nie odważył się przekroczyć progu jej domu.

Aż do teraz – pomyślałam, zaciskając pięści.

Podczas wędrówki królik opowiadał mi o wszystkim, co wydarzyło się w jego świecie. Słuchałam w skupieniu, a z każdą kolejną historią czułam, jak narasta we mnie gniew. Frustracja ścisnęła mi gardło, gdy usłyszałam o tych, których Zjawa porwała i o tym, jak do tej pory uchodziło jej to na sucho.

Mimo strachu moje kroki stawały się pewniejsze. Panika, którą czułam na początku, ustępowała miejsca dziwnej determinacji. Ten świat – pełen niebezpieczeństw, ale i magii, o której istnieniu nigdy bym nie pomyślała – pochłaniał mnie coraz bardziej.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos królika.

– Jesteśmy blisko – szepnął, wskazując na horyzont.

Las rzedniał, a między ostatnimi drzewami dostrzegłam zarys budynku. Im bardziej się zbliżaliśmy, tym chłodniejsze stawało się powietrze, niosąc ze sobą zapach stęchlizny.

W końcu stanęliśmy przed domem. Był ogromny – niepokojąco wysoki, mroczny, opleciony bluszczem, który wyglądał, jakby wysysał z budynku ostatnie resztki życia. Ciemne deski, pokryte wilgocią i pleśnią, ugiwały się pod ciężarem lat. Ze ścian ziały dziury, jak otwarte rany. Ogród wypełniały zwiędłe rośliny. Żadnych kwiatów, żadnych ptaków – tylko martwa cisza i przeszywające zimno.

– To tutaj – wyszeptał królik, a jego głos zadrżał. – Dom Zjawy.

Patrzyliśmy na budynek, a strach mieszał się we mnie z gniewem.

Nagle, bez ostrzeżenia, ogromne drzwi frontowe otworzyły się na oścież. Lodowaty podmuch uderzył nas w twarze, niosąc ze sobą okropny odór.

Spojrzałam na królika. Przełknął ślinę, ale nie cofnął się.

Nie miałam czasu do stracenia. Wyminęłam go i przekroczyłam próg.

Wnętrze było jeszcze gorsze, niż się spodziewałam. Ciemne korytarze tonęły w kurzu, a na ścianach wisiały portrety, których oczy zdawały się mnie śledzić. Przed sobą widziałam długie schody prowadzące na piętro, ale najpierw chciałam zbadać parter.

Usłyszałam ciche kroki królika za sobą. Nie byłam sama i to dodawało mi odwagi.

Pierwsze pomieszczenie, do którego weszliśmy, było ogromnym salonem. Pośrodku stał długi stół, zastawiony jedzeniem – zgniłe owoce, spleśniały chleb, wyschnięte mięso. A na samym końcu, w wysokim krześle przypominającym tron, siedziała zjawa.

Znieruchomiałam.

Była wysoka, nieproporcjonalnie chuda, z długimi, kościstymi palcami oplatającymi widelec. Jej twarz była wydłużona, a czarne oczy zdawały się pochłaniać światło. Długie, ciemne włosy spływały na ramiona.

Zjawa spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, ukazując ostre, żółte zęby.

– Czekałam na ciebie, Auroro – wyszeptała głosem przypominającym skrobanie paznokci po tablicy. – Ostatnio zrobiło się nudno. Zapomniałam już, jak to jest się zabawić.

Zjawa powoli wstała, a ja, sparaliżowana, przycisnęłam się do ściany. Z każdym jej krokiem odór rozkładu nasilał się, wypełniając moje nozdrza.

Nagle jej koścista dłoń zacisnęła się na moim gardle.

Uniosła mnie w powietrze. Wierzgałam, kopałam, ale ona była zbyt silna. Świat zaczął się powoli rozmywać od braku tlenu.

I wtedy rozległ się wrzask.

Zjawa puściła mnie gwałtownie. Upadłam na podłogę, łapczywie chwytając powietrze. Stwór syczał wściekle, trzymając się za udo, z którego sączyła się czarna maź.

Obok niej stał królik, wciąż ściskając nóż, którym ją ugodził.

– Biegnij! – krzyknął.

Nie musiał powtarzać. Zerwałam się na nogi i ruszyłam przed siebie.

Wbiegłam na piętro, potykając się co kilka stopni. Za sobą słyszałam rozwścieczone wrzaski zjawy.

Pierwsze drzwi, jakie dopadłam, otworzyły się z trudem.

W środku stały regały wypełnione setkami słoików. Każdy opisany imieniem. A w środku...

Coś się poruszało. Świetlista mgła, niematerialna, jakby żywa.

Nagle zrozumiałam! To były dusze wszystkich tych, którzy zostali porwani i uwięzieni w tym świecie.

Nie miałam czasu na wahanie. Chwyciłam pierwszy słoik i cisnęłam nim o podłogę.

Rozbił się z trzaskiem, a świetlista substancja uniosła się w powietrze.

Chwyciłam kolejny. I następny.

Odłamki szkła raniły mi dłonie, ale nie przestawałam.

Zjawa stanęła w drzwiach, jej twarz wykrzywiła się w furii.

– Przestań! – ryknęła.

Nie posłuchałam.

Świetliste smugi zaczęły wirować wokół nas, a powietrze stawało się coraz gęstsze, coraz jaśniejsze. Czułam, jak przepelnia mnie ciepło. Dusze uwolnione z więzienia słoików tańczyły w powietrzu, wirując w szaleńczym pędzie, jakby w końcu odzyskiwały wolność, na którą tak długo czekały.

Zjawa wrzasnęła. Dźwięk był przeszywający, pełen gniewu i bólu, jakby rozrywało ją od środka. Jej ciało zaczęło drżeć, falować, tracić kształt. Wyciągnęła w moją stronę kościste dłonie, próbując mnie dosięgnąć, ale jej palce przelatowały przez powietrze jak przez mgłę.

— NIE! — ryknęła, ale jej głos stawał się coraz słabszy, zagłuszany przez szum rozszalałych dusz.

Zjawa zaczęła się kurczyć, jej sylwetka topniała jak wosk pod płomieniem, aż została z niej tylko niewyraźna, ciemna plama wśród świetlistego wiru. Zanim całkowicie zniknęła, przez ułamek sekundy zobaczyłam w jej oczach coś więcej niż tylko wściekłość. Strach.

A potem nie było już nic. Tylko wirujące światło i cisza, tak głęboka, że niemal ogłuszająca.

Upadłam na kolana, a jasne światło zupełnie mnie pochłonęło.

Kiedy otworzyłam oczy, znów stałam przed sklepem z zegarami.

Mrugałam, próbując zrozumieć, co się stało.

Spojrzałam na swoje dłonie. Żadnych ran. Na nadgarstku – zegarek, od którego wszystko się zaczęło.

Czy to było prawdziwe?

Drzwi sklepu otworzyły się, ale w progu nie stał starzec.

Był tam młody mężczyzna o ciepłych, brązowych oczach. Ubrany w elegancki garnitur.

Wyciągnął dłoń, a na jego nadgarstku znajdował się czerwony zegarek, należący do Królika.

Spojrzałam na niego zaskoczona, a on uśmiechnął się lekko.

– Dziękuję, że byłaś odważna, Auroro – powiedział.